Nr. 11. Lwów — 1893 r. WYDAWNICTWA ROK XVI.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

CZASOPISMO ILLUSTROWANE.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a. — Dodatek osobny literacki dla nieprenumeratorów **10** ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 10., 20. i ostatniego każdego miesiąca, nadto wychodzą **dodatki osobne.** Prenumeratorowie **Gońca** i **Iskry** otrzymują osobne **bezpłatne premia.** Prenumerata na **Gońca** i **Iskrę** wraz z **osobnymi dodatkami i premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie: 4 złr., rocznie: 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów **Gońca** i **Iskry** kosztuje **10 ct. w. a.** W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej: 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata: 25 franków — stosunkowo na kwarlał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszoń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomandowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi **w listach rekomandowanych**, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. CHAMSKI.**



†
Ś. p.
JÓZEF BLIZIŃSKI.

Stajemy nad świeżo zamkniętym grobem znakomitego komedjopisarza polskiego.

W Krakowie dnia 29. kwietnia zmarł Józef Bliziński przeżywszy lat 65.

Podając w niniejszym numerze wizerunek Józefa Blizińskiego, nie piszemy o nim studium literackiego, ani też nie wdajemy się w rozbiór krytyczny dzieł znakomitego polskiego komedjopisarza, które są, zresztą, nierównej wartości literackiej, choć wszystkie noszą na sobie piętno niepospolitego i *par excellence* swojskiego talentu. Ta swojskość, jest, właśnie, charakterystyczną cechą komedyj Blizińskiego, a jest ona tego rodzaju, iż przyczynia się, że się tak wyrazimy, do zdrowia literackiego w dziełach autora *Pana Damazego*.

Józef Bliziński pochodzi z Kujaw, z okolic Kowala i Włocławka, gdzie jeszcze około 1863 r. mieszkał w swej wsi dziedzicznej, a potem przeprowadził się na stałe do Warszawy. Późno rozpoczął zawód literacki publiczny, choć od lat młodzieńczych zajmował się dla siebie literaturą, a nawet przetłomaczył kilka sztuk z francuskiego języka na scenę. Jako komedjopisarz oryginalny, dał się poznać Bliziński już dosyć późno, głównie dla tego, że te najwcześniejsze prace jego, które stały się nawet później ozdobą literatury dramatycznej, leżały dłuższy czas w teatrach warszawskich, nieczytane przez nikogo i bagatelizowane przez ówczesnego reżysera Chęcińskiego, który, niezawodnie, byłby się na nich odrazu poznał, gdyby był je przeczytał. Ale wówczas Bliziński nie miał żadnej „firmy" literackiej i choć żył w warszawskich sferach literackich, tak dalece zachowywał się skromnie, że uważano go raczej za przyjaciela literatów, a nie za literata. Pamiętam lat temu ze dwadzieścia, Bliziński już podtatusiały miał grać w amatorskim teatrzyku dobroczynności w jednoaktówce przezemnie napisanej i Jasiński, który w tym teatrzyku reżyserował, odebrał mu na próbie rolę, mówiąc: „Już ty lepiej graj autora, bo na aktora nie masz żadnego talentu". U Jasińskiego na herbatę zgromadzało się kółko literatów i artystów — bywał tam i Bliziński. Jasiński, były dyrektor teatrów warszawskich, wówczas już emerytowany, rutyniczny znawca sceny, człowiek przezacny i znakomity kierownik teatru, jako pisarz dramatyczny był miernością, — jemu też winę przypisać należy, że Bliziński tak późno dał się poznać, jako znakomity komedjopisarz, bo dawał swoje komedje Jasińskiemu do czytania, a ten mu ciągle kazał przerabiać, kreślić, przemieniać i jednem słowem, nie poznał się na nich, choć odczuwał talent w Blizińskim, bo zachęcał go do pisania i niezrażania się. Cierpliwość też Blizińskiego była zdumiewającą, a wrodzona skromność nie odczuwała krzywdy, jaką mu przyjaciele bezwiednie wyrządzali. Bliziński nie imponuje ilością napisanych komedyj, ale wszystkie mimo nierównej wartości literackiej i artystycznej, zajęły trwałe stanowisko, nietylko w repertuarach teatralnych, ale i w literaturze.

Dziś Bliziński mieszkając od dłuższego czasu w Krakowie, po chorobie ciężkiej położył się do grobu. Umrzeć i chorować, rzecz ludzka, ale pisarzowi tego talentu, co Bliziński, jeżeli w zdrowych latach znakomite dzieła jego, przynosiły mu

ledwie chleb powszedni i to podpierany funduszami rodzinnymi — to w ciężkiej chorobie, było najświętszym obowiązkiem tych tam, co się bliżej łoża znakomitego komedjopisarza znajdowali, aby mu nawet ptasiego mleka nie zabrakło. A jednak, przygnębiająca gruchnęła wiadomość z Krakowa, przygnębiająca tembardziej, że nie poszła z ust do ust, lecz błysnęła drukiem i nie wiem, czy wywołała rumieniec wstydu na twarzach tych, co dopuścili do tego, ale to wiem, że podobne wieści, przedzierające się do szerszego ogółu, są wprost demoralizujące. Czy, jeśli istotnie znakomity pisarz polski, złożony ciężką chorobą, popadł w taki niedostatek, że aż go przewieść musiano do szpitala — nie znaleźli się tam w Krakowie ludzie, bliżej z nim żyjący, aby marną setką na razie zapobiedz takiemu stanowi rzeczy i nie pozwolić, aby społeczeństwo polskie dowiadywało się o tem, że ginie bez opieki człowiek, który jest jego chlubą i zaszczytem? A cóż robiło krakowskie Koło artystyczno-literackie, Związek tamtejszy literacki i owa redakcja pewnego pisma, która się tuliła zawsze pod popularny literacki płaszcz Blizińskiego? To takie ciężkie było zadanie do spełnienia! Ostatecznie, gdy *Dziennik Polski* tę przygnębiającą wydrukował wiadomość — znalazł się w tej chwili sposób we Lwowie, że Bliziński miał pomoc. Lwowskiej rzeszy literackiej przypadł zaszczyt podania ręki bratu po piórze i za to jej cześć!

Dziś on już niczego nie potrzebuje. Ale pozostała małżonka w kłopotach finansowych. Świętym obowiązkiem społeczeństwa całego pamiętać o tem, aby wdowie źle między nami nie było.

Od ręki.

Raut Towarzystwa wzaj. pomocy dziennikarzy polskich we Lwowie.

W ośmnastu salach, salonach i gabinecikach lwowskiego ratusza, zebrało się 25. kwietnia około trzech tysięcy osób z różnych sfer towarzyskich — więc byli i urodzeni, i udygnitarzowani, i znani, i nieznani, i utalentowani, i zasłużeni, i głośni, i cisi — jednem słowem wszystko, czemsię Galicja chlubi, z czego jest dumna i, co głową, sercem i.... jeszcze tam czemś pracuje, aby nam lepiej było na tym padole ekonomicznej golizny, śruby podatkowej i książkowstrętu.

Płeć piękna, jak wiadomo, od czasu pojawienia się atramentu i pióra, mimo pewnych protestów ze strony rodzinnej filozofji, lgnąca do trubadurów drukowanej bibuły — zajaśniała wszystkimi wdziękami na raucie dziennikarskim. Od czarnych, niebieskich, siwych i.,. piwnych oczów, było w salach jaśniej, goręcej, a serca w męskich piersiach tak się kręciły, jak kupiec lwowski, gdy przez okno zobaczy egzekutora podatkowego.

Grano, śpiewano, deklamowano, flirtowano, posilano się w obfitych bufetach i gwarzono po największej części o tem, coby było, gdyby lepiej było...

Był i „Dziennik żywy", jak to powiadają francuzi: „journal parlé". Na jubileuszu Urbańskiego, przypominam sobie, prezes Wilczyński, w kole lit. art. między innemi, powiedział; „wiesz, że, jako literat prosto piszę, a krzywo mówię"... „Żywy Dziennik" przypomniał mi słowa autora „Kłopotów starego komendanta" — ale co tam! cel osiągnięty, raut zgarnął do naszej kasy Towarzystwa wzaj. pomocy dziennikarzy polskich, masę monety i dowiódł, że.... kochają nas bardzo, bo.... „miłość, jest cygańskie dziecię!"

= Kronika żałobna.

Adam Amilkar Kosiński zmarł w Warszawie w wieku lat 80. Nieboszczyk w młodych latach poświęcał pióro swoje belletrystyce, a jego „Powieści sołnierskie" używały w swoim czasie wielkiej wziętości. Następnie oddał się badaniom heraldycznym i stanowił jedną z powag na tem polu. Była to postać znana całej Warszawie, w której Kosiński z dawna zamieszkał. Śmierć jego wywołała szczery żal w szerokiem kole znajomych i przyjaciół. A i my z serdecznym smutkiem rzucamy grudkę ziemi na mogiłę człowieka, który dużo i wytrwale pracował na niwie pisarskiej, odznaczał się niepospolitym literackim talentem i gorącym patrjotyzmem.

= Restauracja hygieniczna.

Podobno, jak zapewnia jedno z pism codziennych warszawskich, powstanie tam niezadługo nowy typ restauracji. Ma to być jadłodajnia hygieniczna, pozostająca pod dozorem lekarza i przeznaczona dla osób, cierpiących na katar kiszek. Trzeba przyznać, że pomysł otwarcia takiej restauracji jest dość oryginalny. Ciekawa tylko rzecz, który z lekarzy użyczyłby swej firmy — kucharzowi.

* Humorystyka polsko-amerykańska.

Redaktor i wydawca *Wiarusa* w Winonie p. Derdowski, od czasu do czasu w swojem piśmie pisze, jako król Hieronim I i ogłasza manifesty, które są krytyką i satyrą tamtejszych polskich stosunków. W ostatnim numerze *Wiarusa*, jaki otrzymaliśmy, znajdujemy artykuł następujący:

„My Hieronim I, król polski z woli narodu, raczyliśmy zawrzeć następujący traktat z najjaśniejszym imperatorem wszech Rosji względem przychodźców do Naszych województw w Ameryce.

Wszystkich kandydatów na redaktorów polsko-patrjotycznych zaopatrzy się w Nowym Yorku kilkunastu funtami dynamitu, aby polskie kościoły i dobrych polskich księży na pierwszy rzut oka w powietrze mogli wysadzać. Prezesem komisji przyjmującej jest: Jego Ekselencja p. Wild. redaktor *Nowego Życia.*

Wszystkich łyków i pijaków zaopatrzy się w Nowym Yorku 100 baryłkami burbona (gorzałki), aby spragnione za ojczyznę w podróży morskiej gardła zaspokoili. Prezesem komisji przyjmującej jest; Jego Exellencja p. Slisz, redaktor z Buffallo.

Wszystkich rzezimieszków opatrzy się w Nowym Yorku wytrychami, otwierając im kasę Związku Narodowego, jako bezpieczne miejsce dla nowych ekspedycyj w Naszem państwie. Prezesem kom. recepcyjnej, jest Jego Excellencja p. I. Morgenstern z Kanady,

Wszystkich opryszków w Nowym Yorku opatrzy się ożogami i rewolwerami. Prezesem komisji recepcyjnej, jest Jego Excellencja p. Mazaraki w Chicago.

Wszystkich lewitów wyzwolonych robi się po wylądowaniu prałatami. Prezesem komisji recepcyjnej jest: Jego Excellencja dr. Kolasiński z dodatkiem z Brooklyna.

(To jest ksiądz z Galicji, który w Detroit założył nową sektę, wybudował kościół i uważa się za biskupa, lub coś podobnego. *Przyp. Red.*)

Wszystkich anarchistów robi się podskarbimi narodu. Prezesem komisji przyjmującej jest: Jego Exceellencja p. Antoni Małłek.

Wszystkich nihilistów i skrytobójców wieńczy się laurami, oddając ich do redakcji „Głosu Polskiego". Prezezesem komisji recepcyjnej cały rząd centralny Związku Narodowego Polskiego.

Hieronim L."

Pogrzeb żołnierza

rodaka „Bartka zwycięzcy".

Dzień był smutny, aż płakać się chciało,
Słońce jasne się kryło za chmury,
I deszcz pluskał, i wiater ponury
Ziębiąc krople deszczowe — siekł ciało.

Środkiem drogi błotnistej, w kolumnie,
Maszeruje kapela wojskowa;
I karawan tuż z trumną, a w trumnie
Snem wieczystym żołnierska śpi głowa.

Snem wieczystym śpi głowa — nie słucha,
Jak ponuro jej huczą puzony,
Jaką skargą i trąbką wybucha,
Jakie smutne, ach! smutne brzmią tony...

Tylko żołnierz, co z krzyżem na przedzie,
I kapelan, co kroczy z uśmiechem,
Ni się smucą, ni myślą o biedzie,
Ni ich wzrusza ton smutny swem echem.

I ci inni, co w szyku, nie smutni.
Tryumf raczej w obliczach ich świeci,
Bo ci w szyku krzyżacy to butni,
A ten w trumnie z lechickich był dzieci....

I choć krew lał za niemców, syn sławy
Nie obchodzi ich duszą, co żyła,
Bo choć w bojach on bywał i krwawy,
Dziś go rozpacz, nie kula, zabiła....

Za tym zimnym żołnierskim rydwanem,
Jeden żołnierz szedł smutny, lecz z boku:
Znamię gniewu na czole zoranem,
A strapienia ciężkiego miał w oku.

I ten jeden na grobie przyklęka,
Drugi młodszy ukradkiem zostaje;
A ten chmurny w głos woła: „to męka",
Którą dumny z postępu świat daje!

„I tyś polak, chodź bliżej, płacz ze mną,
Nad tym grobem, nad sobą, nad nami,
Żeśmy trzodą bez woli nikczemną,
Że naszemi mordują nas łzami.

„Z czegoż temu, co spoczął w tym grobie
Serce pękło i życie zmarniało?
On spodlenie człowieka czuł w sobie!
Fałsz przysięgał, gdy niemcom dał ciało!

„Prusak wziął go i skuł — on czekał,
Pragnąc zemsty i walki z przemocą;
Całe lata rozpaczą się wściekał
I pił hańbę, i truł się niemocą.

„I rozumem on niebył ostatni,
A toż pomyśl, że takich nas dużo,
Chociaż przemoc rwie węzeł nasz bratni —
I najczystsi stekowi kłamstw służą.

„Cóż świętością — co prawem — co wiarą,
Kiedy taki jest koniec zacności?
Kiedyś ciągle krzyżacką ofiarą,
Niewolnikiem ich buty i złości,

„Za dni kilka się dowie rodzina,
Że zmarł polak, co bój wiódł — z rozpaczą —
Znieważ krocie — rozpaczy przyczyna;
Niech więc nad nim łez morze wypłaczą!

„I niech płaczą te chmury bez końca,
Co nad świeżą mogiłą, łzy leją,
I niech świat ten nie ujrzy już słońca,
Póki rozpacz nie błyśnie nadzieją!..

„Lub niech piorun roztrzaska mi serce,
Polskie serce, co kocha swą ziemię!
Bo gwałt każe je zmienić w mordercę,
Co w mundurze ma tępić swe plemię!"

Ścichły żale nad grobem żołnierza —
Grzmi kapela wracając, aż miło;
Żołnierz jeszcze coś grobom powierza...
To mi murze — nad trupów mogiłą!

Słońce ciągle się kryje za chmury,
I dzień smutny, i w sercu tak smutno
Kiedy pogrzeb przechodzi ponury,
Co ofiarę wziął z ludu okrutną!

Teofil Szumski.

Nieco o kanale Panamskim.

Tyle już pisano o kanale Panamskim, tudzież o ludziach pracujących nad jego wykonaniem ze stanowiska politycznego, że zapewne większa część czytelników naszych chciałaby się też dowiedzieć, co o tem przedsięwzięciu mówi wiedza techniczna.

Służymy zatem dokładnymi szczegółami.

Ameryka przedziela wody oceanowe na trzy części, tworząc niejako długi mur. Okręty, które chcą z oceanu Atlantyckiego przedostać się na Spokojny, muszą okrążać południowy kraniec Ameryki przez cieśninę Magalhaesa, co zabiera niezmiernie dużo czasu. Owa część świata, jednak, przedstawia w samym środku zwężenie, na które inżynierowie już od lat 300 zwracali uwagę. Liczba projektów przekopania tamtędy kanału dochodzi do kilkuset — wszystkie przecież okazały się niepraktycznymi. Dopiero za czasów króla francuskiego Ludwika Filipa, inżynier Gazella, z polecenia owego monarchy, opracował, po zbadaniu miejscowości, możliwy do wykonania projekt. Lecz następnie sprawa poszła w odwłokę, choć późniejszy Napoleon III. jeszcze, jako prezydent, gorąco zajmował się marzeniami w owym kierunku. Stosunki zawiązane wówczas przez niego w republice Kolumbji, pomogły, w dwadzieścia lat potem, jego krewniakowi, Bonaparte - Wysemu, do otrzymania koncesji. Ten ostatni wnet swoją koncesję odprzedał Lessepsowi.

Lesseps, zaślepiony powodzeniem, osiągniętem przy kanale Suezkim, zaraz z początku dopuścił się szeregu najfatalniejszych pomyłek. Przedewszystkiem, łudził się co do wysokości dochodów, jakie kanał miał dawać. Wprawdzie, okręty płynące z Europy do oceanu Spokojnego zyskiwałyby 30—40 dni drogi, co znaczy przy sporych parowcach, kilkadziesiąt tysięcy fr. oszczędności dziennie, lecz trudno z drugiej strony obliczyć, ile okrętów mogłoby przez kanał na dzień przepłynąć. Dalej, obliczono zbyt niski kosztorys; prace koło kanału, nawet rzetelnie prowadzone, musiałyby pochłonąć pięć razy tyle milonów, ile początkowo oznaczono, koszta, bowiem, nie miały przenosić 674 milionów franków, otwarcie zaś kanału zapowiedziano na rok 1888.

Roboty rozpoczęto w 1882 r. przy mieście Aspinwall. Kanał miał iść ztamtąd prosto do miasta Gatun, tam połączyć się z rzeką Chagres, potem werżnąć się w łańcuch Kordylierów, aż wreszcie wzdłuż rzeczki Rio Grande. I długość wynosić miała 73 kilometry, szerokość od 28—50 metrów, głębokość 8·5—10·54 metra, by umożliwić dostęp nawet największym okrętom. Robotników stanęło odrazu 20.000.

Tymczasem z samego, niemal, początku pokazały się groźne omyłki. Kolej panamską, bezużyteczną w chwili, gdy kanał będzie gotowym, rząd kolumbijski kazał kompanji kupić za gotówkę za 93 miliony franków. Okazało się dalej niemożliwem połączenie naturalne kanału z rzeką Chagres; potrzeba było kopać kanały, regulujące powodzie, oraz sypać wysokie groble. Dalej rozbijanie gór skalistych na przestrzeni 40 kilometrów posuwało się z trudnościami niesłychanemi. Obie te pozycje kosztorys pierwotny pominął. Zabójczy nakoniec klimat, tak szybko przerzedzał szeregi robotników, że kompania musiała podnosić wynagrodzenia do niemożliwej wysokości. W 1885 roku, a więc w połowie okresu, przeznaczonego na wykończenie dzieła, wyrzucono zaledwie dziesiątą część ziemi. Potem roboty posunęły się nieco prędzej, ponieważ przez rok 1889 wyrzucono więcej milionów metrów sześciennych ziemi, aniżeli przez całe poprzednie trzy lata. Już wówczas, atoli, było widocznem, iż nawet kosztem 150 milionów franków nikt nie zdoła kanału dokończyć, potrzebaby było w tym celu 3.000 milionów franków, czyli *trzech miljardów*. W obec tego, kredyt Towarzystwa upadł, a w dniu 14 lutego 1899 roku ogłoszono jego bankructwo.

Niemało do wzniecenia popłochu w łonie samej kompanji, tudzież wśród akcjonarjuszów, przyczyniła się wieść, iż amerykanie biorą się energicznie do przekopania kanału przez Nikaraguę. Jest to dotychczas w Europie przedsięwzięcie tak mało znane, a mogące mieć w przyszłości tak wielkie znaczenie, że należy i o niem kilka słów wspomnieć.

Pierwszą myśl powzięto w 1878 r. Rząd Stanów Zjednoczonpch wysłał inżyniera Menocala, który przygotował projekt. tudzież kosztorys, lecz do 1887 roku owe papiery spoczywały w archiwum. Kanał nikarahueński ma być znacznie dłuższym, niż panamski, gdyż będzie biegł na przestrzeni 273 kilometrów; prócz tego, będzie budowanym w terasach, a odpowiednie przyrządy zajmą się podnoszeniem, lub opuszczaniem okrętów na każdy poziom wody. Robót, atoli, nie będzie tutaj wiele: całość powstanie przez połączenie krótkimi kanałami rzeczki Desseado, dalej rzek San Francisco i San Juan, jeziora nikaragueńskiego, rzeki Rio Grande i Tola. Amerykanie — może zbyt chełpliwie — zapowiadają, że roboty potrwają zaledwie pięć lat i pochłoną tylko 600 milionów franków. Nocą lampy elektryczne oświecą ową drogę wodną tak, iż przez jedną dobę będzie mogło przepłynąć tamtędy 32 statków. Dotychczas, atoli, (od 1884 r.) roboty posuwają się żółwim krokiom. To pewna, że ów kanał — ukończony — potędze i handlowi Stanów, oddałby usługi niezmierne.

Zresztą, może są to wszystko tylko złudne nadzieje, blaski fałszywe, jak tyle innych. W wieku, który fabrykuje sztuczne djamenty, owych blasków fałszywych, jest już za dużo.

PRZESYCONA.

Powiedział mi chłopiec jeden,
Żem jutrzenką jasną,
Że przy blasku moich oczął
Gwiazdy w niebie gasną.
Drugi znowu zwie mnie różą,
Trzeci ideałem,
Czwarty bóstwem, piąty znowu,
Swem marzeniem białem...
Już mi zbrzydły te dusery!
Nie chcę, by mnie czczono!
Niech mnie szósty nazwie djabłem,
Byle tylko żoną.

Fotografja w sądownictwie.

Fotografja w ostatnich latach wzniosła się do godności dzielnego sprzymierzeńca nauki. a od pewnego czasu z powodzeniem bywa używana w sądownictwie. Nie mało zasługi w tym kierunku położył berliński chemik sądowy, dr. Paweł Jezerich, którego działalność na tem polu została ocenioną, jak na to zasługuje, na fotograficznej wystawie jubileuszowej w Berlinie w 1889 r. Od tej pory zastosowanie fotografji przy śledztwach kryminalnych zaczęło upowszechniać się, co raz bardziej.

Piętnaście lat jnż upłynęło od czasu, jak dr. Jezerich po raz pierwszy rozpoczął próby użycia fotografji, jako środka pomocniczego w chemji sądowej, mianowicie zastosował mikrofotografję do wykrywania plam krwi. Z biegiem czasu za pomocą fotografji udało mu się nie tylko wykazywać niewidzialne dla oka różnice pomiędzy dwoma gatunkami atramentu, ale utrwalać także widma spektralne, świadczące o otruciu tlenkiem węgla. Z pomocą fotografji sędziowie otrzymują dokładne obrazy przedmiotów, mających dla śledztwa szczególną wartość. Jeżeli np. plamy krwi z jakiegoś przedmiotu w celach dochodzenia śledczego mają być usunięte, niezmiernie ważną jest rzeczą utrwalenie wyglądu tych plam za pomocą fotografji. Pismo, usunięte przez skrobanie, lub użycie środków chemicznych, staje się widzialnem przy pomocy fotografji. Tym samym sposobem można uczynić czytelnem pismo zalane atramentem. Znaki pisarskie fotograficznie odbite na przezroczystej tablicy żelatynowej, nastręczają sędziom najlepszą sposobność do czynienia porównań.

Z powiększenia fotograficznego małych plamek krwi, zajmujących zaledwie jedną tysiączną część milimetra, można dociec, skąd krew pochodzi. Krew człowieka np. posiada w przeciągu 0,0064 mil., krew kozy — 0,0048 mil. Krew płazów, ptaków i ryb łatwo odróżnić po kulkach, posiadających formę elipsy. Wzmiankowane obrazy spektralne pozwalają we krwi stwierdzić obecność kwasu węglowego również dobrze, jak analiza spektralna.

W zwłokach całkowicie zwęglonych w domu zniszczonym przez pożar, na których sekcja była już niemożliwą, dr. Jezerich w dwudziestu kroplach krwi, pochodzącej z serca i płuc, nie znalazł tlenku węgla, co było dowodem, że śmierć nastąpiła przed pożarem. Wskutek tego powstało podejrzenie, że syn zabił ojca i by ukryć zbrodnię, dom podpalił. Morderca, istotnie, został wykryty i skazany. W pewnym procesie przeciwko złodziejowi zwierzyny fotografja również odegrała niedawno ważną rolę. Zabito gajowego i na miejscu spełnionej zbrodni znaleziono mnóstwo patronów, które na pierwszy rzut oka zupełnie były do siebie podobne i zrobione do broni odtylcowej jednego kalibru. Chodziło o wykrycie kto był głównym winowajcą i z czyjej broni padł strzał morderczy. Fotografja i w tym wypadku przyszła z pomocą. Igła, uderzająca w piston, od którego wybucha nabój, nie zawsze uderzą w środek naboju, lecz wykazuje często rozmaite zboczenia. Za pomocą fotografji, powiększonej do znacznych rozmiarów odpowiednich części ładunków i określenia w ten sposób miejsca uderzenia igły, stwierdzono, iż tylko dwa naboje, wystrzelone jednocześnie, mogły spowodować śmierć leśniczego. Na mocy tych poszlak pociągnięto winnego do odpowiedzialności.

W procesie fałszerstwo dokumentów fotografja stwierdziła paru ostatnich wierszy listu, Pewien kupiec puścił w obieg wycofane z kursu obligacye kolei magdeburskiej, na których adnotacye o wzbronieniu obiegu wyciął, a brzegi zaczernił tuszem. Dzięki systemowi dr. Jezericha sposobem fotograficznym stwierdzono fakt fałszerstwa, a nawet sędzia śledczy był w stanie odczytać urywki wydrukowanego na akcji zaslrzeżenia o wycofania z kursu. Oskarżony, uporczywie zapierający się przedtem wszystkiego, po dokonaniu ekspertyzy przyznał się do winy i skazany został wyrokiem sądu w Lagdeburgu. Gdy chodziło o odczytanie pisma sztucznie wywabionego lub wytartego, doświadczenia dr. Jezericha wydały wyborne rezultaty. Pewnego razu zdołano odczytać bilet, który wi zień zmiażdżył w zębach i zdeptał następnie nogami. Na bilecie zwęglonem podczas pożaru fotografia odkryła dokładnie

pismo, w skutek czego wierzyciel odzyskał prawo ścigania sądownie swego dłużnika.

Tym samym sposobem docieczono, iż na wekslu cyfrę 1,200 rs. zamieniono na 20.000 rs. Fotografja, sporządzona według metody dr. Jezericha, dokładnie rozróżnia rozmaite gatunki atramentu i tym razem pozwoliła stwierdzić, iż z jedynki i dwójki w cyfrze 1,200, zrobiono zera i dodano cyfrę dwa.

Powodzenie, jakie zyskała sobie fotografja w sądownictwie, zjednało zasłużone uznanie dr. Jezerichowi, który w wielu ważniejszych sprawach bywa wzywany obecnie do rozmaitych miast Niemiec i Austrji.

ZA PÓŹNO!

Śpiewać mi każesz — pusto w mej duszy,
Śpiewać nie mogę. Wzrokiem, co stal kruszy
Kochać mi każesz? Mnie do serca drogę
Uściel różami, ja tam pójść nie mogę...
Pomnisz. niedawno miłosnemi słowy
Kolor twych włosów opiewałem płowy,
A w twoje jasne patrząc się oczęta
Widziałem niebo... Całując rączęta,
Byłem u szczytu najsłodszych nadziei
Obrazy szczęścia snułem po koleji,
Jak młoda matka u kolebki syna...
Lecz wkrótce prawdy wybiła godzina
I wtedym spostrzegł, zbywszy się omamień,
Że to, com kochał — to był tylko kamień.

Heho.

Z RZYMU.

(Verdi, jego „Falstaff." tryjumfy, pierwsze przedstawienie, zapowiedź nowej opery tego mistrza).

Doniedawna cały Rzym zajmował się pierwszem przedstawieniem „Falstaffa" i pobytem Verdiego w murach wiecznego miasta.

Na dworcu kolejowym oczekiwali: syndyk miasta z różnemi znakomitościami.

Zaledwie pociąg ukazał się z daleka, rozległy się krzyki: „Viva Verdi!" i jednocześnie masa publiczności wtargnęła na peron. Z ostatniego wagonu wysiadł Verdi z żoną i wydawcą Ricordim Na spotkanie pospieszył pierwszy Marchetti, do którego Verdi odezwał się w tonie łagodnej wymówki: — Po co te tłumy! prosiłem byś nie mówił nikomu, kiedy przyjadę." — Zastosowałem się do życzenia mistrza — odrzekł syndyk, — ale publiczność od wczoraj oblega każdy nadchodzący pociąg.

Syndyk Rzymu i grono dygnitarzy daremnie usiłowało utorować sobie przez ten czas drogę w tłoku, a Verdi ze swej strony również wyrzekł się zamiaru przejścia do sali poczekalnej i schronił się przed natarczywością i owacjami tłumów do pierwszego z brzegu biura kolejowego. Tam powitał go syndyk w imieniu miasta, a następnie rozkazał, by wspaniała karoca municypalna zajechała przed kratę bramową, gdzie Verdi wytrzymywał istną blokadę. Pośród ogłuszających okrzyków i oklasków, udano się do *Albergo de Quirinale.* W jednej chwili przed hotelem zgromadziło się kilka tysięcy ludzi, krórzy zaimprowizowali iluminację, zapalając różnokolorowe zapałki na końcach lasek. Ponieważ widoczne było, iż zgromadzeni postanowili sobie nie rozchodzić się zanim nie ujrzą mistrza, Verdi zmuszony był ukazać się w jednej z okien antresoli. Zabrzmiał wtedy jeden potężny okrzyk: „Viva Verdi!"

Verdi nie był w Rzymie od roku 1859. t. j. od czasu wystawienia „Balu maskowego" w teatrze Apollina. Dotychczas nikt nie jest w stanie wyjaśnić wstrętu, jaki żywi do Rzymu. Ta niechęć rozwinęła się w nim do tego stopnia, iż będąc mianowany senatorem, gdy musiał przybyć do Rzymu dla wykonania przysięgi, wyjechał z miasta następnym pociągiem. Co mu się nie podobało w r. 1859? Czy miał powody istotne, lub urojone uskarżać się? *Chi lo sa?* Wogóle Verdi nie cierpi wyjazdów. Przedstawia on typ odrębny i charakter oryginalny. Gdy poweźmie jakieś postanowienie, bardzo trudno odwieść go od niego. Oto jeden z licznych przykładów: pewnego dnia rozgniewał się na municypalność swego rodzinnego miasta Busseto, za to, że nie chciało dać skromnej posady organisty jego protegowanemu Muzzio, miernemu kompozytorowi, ale wybornemu muzykowi. Od tej pory, choć mieszka w okolicy Busseto, unika stale miasta, a podróżując koleją, wysiada zawsze na jednej ze stacyj w pobliżu miasta.

Sławny kompozytor liczy obecnie 84 lata, lecz pomimo tak podeszłego wieku cieszy się wybornem zdrowiem i trzyma się dziarsko. Wzrostu małego, nosi długie włosy i białą brodę. Jego żona, niegdyś sławna śpiewaczka opery, Józefa Strepponi, nie wiele młodsza od męża, wygląda stosunkowo daleko starzej. Verdi lubi samotność, unika zgiełku, z trudnością mu też przyjdzie znieść owację zgotowane dlań w Rzymie. Miejscem stałego zamieszkania kompozytora jest wiejskie ustronie St. Agata pod Genuą. Co wiosna zazwyczaj wyjeżdża do Genui, lub Medjolanu na kurację. Verdi jest bezdzietny i milionowego majątku używa w znacznej części na cele dobroczynne. W Busseto wybudował własnym kosztem szpital, którym zarządza osobiście.

Pierwsze przedstawienie „Falstaffa" w Rzymie przekonało, iż świeżość imaginacji i wdzięk młodości przenika ten genialny utwór. Wieczór ten w teatrze Constanzi był szeregiem tryumfów. Król Humbert, który nigdy nie bywa w teatrze, i ze wstąpieniem na tron skasował noworoczne przedstawienia galowe, wprowadzone przez Wiktora-Emanuela, tego wieczoru przybył wyjątkowo do teatru Costanzi i nie wchodząc do loży, w której zasiada zwykle rodzina królewska, ukazał się w zwyczajnej loży proscenium, obok królowej Małgorzaty.

Po pierwszym akcie, generał Ponzio-Vahlia, pierwszy adjutant i pułkownik głównego sztabu Avogardo, przybyli zaprosić Verdi'ego do loży królewskiej. Król wyszedł na spotkanie i poprosił sędziwego kompozytora, by usiadł po prawej stronie loży. Na ten widok entuzjazm nie do opisania ogarnął publiczność. Zabrzmiały ogłuszające oklaski. Rzucano w górę kapelusze, powiewano chustkami, przy wzmagających się, co chwila okrzykach. Taka sama manifestacja powtórzyła się, gdy Verdi ukazał się w loży królowej.

Za powrotem na scenę bohater wieczora zastał tam zgromadzoną radę municypalną z syndykiem na czele, która wręczyła mu dyplom honorowego obywatela Rzymu. Można powiedzieć bez przesady, że tego wieczoru Verdi skupił w około siebie sławę artystyczną całych Włoch. Wielki ten mistrz miał trzy świetne okresy w swej działalności. Po „Aidzie", która niepodobną jest do żadnego z poprzednich utworów, stworzył „Otella", mającego cechy dramatu lirycznego i „Falstaffa" w rodzaju komicznym. Obecnie Verdi jest znów w poszukiwaniu nowej formy dla swej twórczości i pracuje nad partycją, do której libretta dostarczyły dzieła Szekspira. Tytuł rozpoczętej opery: „Romeo i Julja".

PRZYSŁUGA.

Sięgał malec po wisienkę,
Bliską ziemi i maleńkę —
A podskoczyć się nie chciało,
Nie — że na to — sił za mało —
Tylko mówił: — „owoc spadnie,
To wtenczas go wezmę snadnie".
Zrozumiał to dobrze drugi —
Więc oświadczył swe usługi:
I podniósł go trocha z ziemi,
Lecz rękami zazdrosnemi!....

Podniesiony — zucha kawał....
Na wisience nie przestawał —
Chwycił krzepko za pień drzewa,
I na wierzchu już powiewa —
A najsłodszy rwąc zeń owoc
Chciał druhowi dać za pomoc.

Ale tamten — rozjątrzony —
Za zajęte w górze trony....
Gdy się zazdrość nie ucisza
Poszczuł psami.... towarzysza,
Który siedząc wciąż na szczycie,
Bawił się tem wyśmienicie!

Ci...... zaś brzęcząc razem dalej,
Wnet się głodu dopytali —
Zawstydzeni, nie bezkarni —
Bo głód pędził ich.... do psiarni.....

Franciszek Lasocki.

TEATR — KONCERTA — WIDOWISKA.

Prawa serca, 4 aktowa „sztuka" — jak ją sam autor nazwał, nie przyjęła się na lwowskim gruncie. Na pierwszem przedstawieniu tego dramatu, teatr nie był zapełniony, na drugiem zaś panowały przerażające pustki. Oczywiście, nie potrzeba autorowi pisać panegiryków; *Prawom serca* trzeba zarzucić niedostatek żywej i naturalnej akcji, zbytnią luźność budowy scenicznej, rozpędzanie się po niepotrzebnych epizodach i formalne forsowanie epizodycznemi postaciami dla niczego—ale cała rzecz jest głęboka i powiedziawszy prawdę, za mądra, dla szanownej lwowskiej publiczności, dla której „Gorąca krew", jest nieprzebranem źródłem uciech estetycznych i rozkoszy artystycznych.

Prawa serca, jako dzieło sceniczne i poniekąd, nawet, literackie, nie należy i nie będzie nigdy należeć do najlepszych prac tego autora, ale swoją drogą, piętno niepospolitego talentu wyciśnięte jest na niem tak silnie, że gdyby nie wiedziano, że to napisał Zalewski, to musianoby powiedzieć, że pisał autor pierwszej wody.

Nam się zdaje, że talent Zalewskiego tak dalece poszedł na usługi tendencji w „sztuce", tematu jej i tezy obyczajowej, czy społecznej, że autor dramatyczny nie spostrzegł, jak zamienił się cały po części w filozofa, po części w profesora, a po części i w kaznodzieję ze sceny. Komedjopisarz z krwi i kości wygląda sam tylko z epizodycznej postaci żarłoka, noszącego na sobie wszystkie cechy tegoczesne, ale postać ta, sama w sobie wyborna i cięto kreślona, w akcji ogólnej niema żadnego znaczenia. To samo drugi jakiś urzędnik fabryki, który, zresztą, nawet pod względem charakterystyki, jest bez wyrazu — żaden. Obłąkany brat Ludwiki, jest postacią z gruntu chybioną. Ten trzeci, starający się o rękę Ludwiki — blady — autor nie wyposażył go niczem. Dwie główne postacie są silnie narysowane tak pod względem indywidualizmu, jak i sytuacyj wstrząsająco dramatycznych. Żona Wermera, jakkolwiek autor trzymał ją w cieniu, zdaniem naszem, jest postacią tak dobrze pomyślaną, że należało jej dać coś więcej do działania w „sztuce" chociażby kosztem ze dwóch niepotrzebnych figur epizodycznych.

Dwie główne role przypadły państwu Żelazowskim -role trudne, szczególniej też Ludwiki, kobiety zacnej, rosnącej w oczach na bohaterkę o skamieniałem sercu i rozdartej duszy, która po ulgę, po spokój, idzie się modlić przed ołtarz nauki i zostaje doktorem medycyny. Pani Żelazowska wyszła zwycięsko z tej roli, a w scenach kulminacyjnych, porywała. Pan Żelazowski owładnął rolą, postępował w niej w miarę nurtującego bólu w duszy i odtworzył postać Wermera znakomicie, odegrawszy scenę konania z wielką prawdą i artyzmem. Przewybornym żarłokiem był p. Fiszer — wątpimy, czy ktoś lepiej tę rolę grać potrafi. Miękką, sympatyczną, spolszczoną niemkę, nie bez pewnego germańskiego melanholizmu, bardzo pięknie grała pani Stachowicz. Pan Chmieliński z prawdziwym talentem odegrał obłąkanego, chociaż to postać chybiona. P. Woleński z ucuciem odtworzył postać bladego, nieszczęśliwego amanta. Inne epizody odegrali starannie, pani Otrembowa i panowie: Dębicki, Wysocki i inni.

Więc lwowski świat melomanów, i tych, co śpiewają Tadeusza, i tych, co go nie śpiewają, w ubiegły czwartek, jadł łyżką *Pajaców* Leoncavalla. Jeśli mam prawdę wyznać, to je-

stem w niemałym kłopocie, bo tego rodzaju muzyki słucham z ogromną uwagą, podziwiam robotę kompozytorską wokalną i orkiestralną — ale wrażenia głębszego, podniosłego wywrzeć na mnie nie jest ona w stanie. To trudno — ludziom potrzeba melodji płynącej z duszy kompozytora do duszy słuchacza, a nie algebry muzycznej i kompozytorskich logatorytmów oprawionych w ramy rozczochranego libreta. Ja stanowczo nie wierzę w przyszłość tej muzyki „przyszłości“, która, jednak, co raz częściej zaczyna w sposób brutalny rabować genjalnych kompozytorów przeszłości i przerabiać na swój sposób, tak, jak prusacy przerabiają Brodnicę na Strasburg, a Lwówek na Pinne. To pewna, że ktoby chciał co świsnąć Mascagnemu, albo Leoncavallowi, znalazłby się w djabelnym kłopocie i musiałby zaśpiewać: „goły rozboju się nic boi!“ Na scenie może coś panować i to, nawet, dosyć długo, ale to nie jest dowód, aby z tego „coś“, trwały dorobek pozostał.

Mówią, że cesarz niemiecki płakał nad pajacem Canią, gdy żale swoje rozwodził tenorem — ja, wprawdzie, nie jestem cesarzem i zapewne dlatego, nie mogłem, ani jednej łzy uronić, choć zachwycałem się śpiewem Myszugi i jego wyborną grą aktorską, rzadko kiedy spotykaną u śpiewaka. W ogóle, wykonanie *Pajaców* na lwowskiej scenie zasługuje na niekłamaną pochwałę. Pan Bernhardt w dużej i wysokiej partji barytonowej odniósł niezwykły sukces. Panna Biondelli małą i dość niewdzięczną partję, śpiewała jakoś trwożliwie.

Drugą partję tenorową, oczywiście, mniejszą, śpiewał bardzo dobrze, a miejscami, nawet efektownie, p. Jerzyna. Mniejszą partję barytonową Silvi, niezmiernie trudną, odśpiewał p. Bogucki starannie i przyjemnie. Chóry wybornie były wyćwiczone, a sceny zbiorowe szły harmonijnie i składnie. Wystawa typową jaskrawością imponowała i w połączeniu ze światłem elektrycznem, przyczyniła się do ogólnego wrażenia.

Panna Praunówna powróciła do operetki i z niemałym sukcesem wystąpiła po raz pierwszy w „Nitouche“ w tytułowej roli. Panna Praun przynosi operetce wdzięk młodości, talent, rutynę i głos miły — czegoż więcej potrzeba?

Debiutowała na lwowskiej scenie, jako *naiwna* panna Borkowska w jednoaktówce: *Pożar w klasztorze.* Absolutnie nic nie można powiedzieć o debiutantce, dopóki się ją nie zobaczy w innych rolach, bo w pierwszym występie panna B. nic nie zrobiła takiego, coby wybiegło po za granicę zwykłej wyuczonej roli.

Z Warszawy donoszą:

Gościnne występy na warszawskiej scenie p. Knake-Zawadzkiego artysty lwowskiego, zainteresowały w wysokim stopniu szeroką publiczność. W *Urielu Akoście* p. Zawadzki święcił prawdziwe tryjumfy — wywołano go niezliczoną ilość razy. Sprawozdawcy wszystkich pism podnoszą wysoko talent p. Zawadzkiego i nazywają go pierwszym bohaterem sceny polskiej. Dalszych gościnnych występów tego artysty oczekują z niecierpliwością. Słychać, że artysta tak się podobał, iż prezes już mu robił propozycje stałego angażowania.

Z artystycznego świata krakowskiego.

Przez dłuższy czas nie pisałem sprawozdania z ruchu artystycznego w Krakowie, raz z powodu, iż ruch ten był w tym sezonie słabszym, jak w inne lata, powtóre, iż spędziłem parę tygodni w Wiedniu, słuchając tamże koncertów, opery i zwiedzając muzea i dzieła sztuki. W tym czasie wybrałem się do Wiednia ponieważ od dawna zapowiedziany był tam wielki kompozycyjny koncert Władysława Żeleńskiego, i dwie nowe opery Mascagniego: „Przyjaciel Fryc“ i „Bracia Rantzau“.

Nie zdając tu sprawozdanie z wiedeńskiego świata muzycznego, nadmienimy tylko przy okazji, iż nowe opery Mascagniego są o wiele słabsze od znanej, a pełnej ognia i temperamentu „Kawalerji“. Mascagni w swych następnych operach jest więcej rutynistą, a nawet powtarza sam siebie.

Co się tyczy długo oczekiwanego koncertu naszego rodaka, dyrektora konserwatorjum krakowskiego — z żalem nadmienić tu musimy, iż zawiódł oczekiwania, gdyż była to druga porażka wiedeńska. Mimo wzorowego wykonania, kompozycje Żeleńskiego nie podobały się znawcom wiedeńskim, a krytyka, w ogóle, przyznając mu wiele nauki i znawstwa — odmawia autorowi *zupełnie talentu twórczego i charakteru polskiego* w jego utworach. Z naszej strony wspomieć musimy, iż wybór dzieł był niekorzystny. Zamiast uwertury „Echa leśne“ trzeba było wykonać „Tatry“, nudny psalm opuścić: a z pieśni wybrać, „Jamkę“ i „Czarnobrewkę“.

W teatrze krakowskim kończy się długi szereg benefisów. „Wernyhora“ obraz dramatyczny, osnuty na powieści M. Czajkowskiego, przez młodego autora ukrywającego się pod pseudonimem Barbitona i przedstawiony na benefis pani Siennickiej, zdobył sobie uznanie. Tendencja sztuki zacna; dla niedzielnego repertuaru dobry nabytek. — „Kiążę Henryk“, dramat historyczny Bronisława Grabowskiego przedstawiony na dochód p. Anny Kałużyńskiej zajął słuchaczy swą treścią historyczną i obrazowaniem. W sobotę dnia 15 kwietnia wybrała sobie na benefis pani Wolska „Fredzia“ Graybnera, a dnia 21 b. m. na dochód pani Wandy Siemaszkowej daną będzie komedja w trzech aktach tegoż autora p. t. „Hrabia Jerzy“.

Wystawa obrazów przy świetle elektrycznem w niedzielę wieczorem bywa licznie odwiedzana. Z sali koncertowej nie wiele mamy tu do zanotowania. Mieliśmy tu w marcu koncerta Cezara Thomsona skrzypka, wieczór Kraszewskiego i wieczorek Towarzystwa muzycznego. Odbył się koncert „Lutni“. Sola w tym koncercie wypadły słabo, szczególniej zaś solo pani Mond..... W koncercie tym poznaliśmy prawdziwy talent w osobie panny Marji Paszkowskiej, jako deklamatorki.

Maurycy Sieber.

Ciekawe rzeczy.

Że byt szwaczek i w Londynie nie jest godzien zazdrości, świadczy o tem sprawa sądzona nie dawno w trybunale policji prostej tamtejszej. Marja Anna Ellis, szwaczka, pozwała krawca, nazwiskiem Henryka Meyers, o kwotę: funt szterling, 4 szylingi i 10 pensów za robotę 127 płaszczów w marcu 1893 r. Pozwany nie przeczył, iż pozostał winien tę sumę, lecz żądał redukcji zapłaty z powodu, iż robotnica przywłaszczyła sobie kilka kawałków materji. Szwaczka przyznawała, że wzięła parę kawałków materji, jak to jest, zresztą, w zwyczaju we wszystkich magazynach. Prezydujący w trybunale Olderman Treloar, zapytał, czy istotnie za uszycie płaszcza brała tylko jednego penny? Szwaczka dała potwierdzającą odpowiedź, dodając, iż niektóre płaszcze sprzedawano po 125 franków. Krawca skazano na zapłacenie całej żądanej od niego sumy i koszta procesu.

U nas we Lwowie, szwaczki przez krawców są strasznie wyzyskiwane, a szczególniej przez tak nazwane „magazyny mód.“

Praktyczne wiadomości.

Płynów używanych do desinfekcji, jak karbolu, lysolu nie należy nigdy używać dla ludzi w stanie nierozczynionym. Pewien właściciel użył czystego skoncentrowanego lysolu na kompres dla dziecka i tem spowodował śmierć jego; miejsca na które kompres włożono, były jakby spalone. W drugim przypadku zdarzyło się, że parobek zachorował na parchy. Właściciel mając jeszcze zapas lysolu jakiego użył poprzednio dla bydła, kazał temu parobkowi nasmarować szyję, ramiona, piersi i grzbiet. Parobek skarżył się na wielkie boleści, a gdy mu nasmarowano powtórnie, padł bez przytomności. Czemprędzej zmyto mu ciało wodą, przyczem zauważano, że skóra na ciele popękała. Po 2 tygodniach, parobek odzyskał zdrowie. Podobne przypadki w praktyce zachodzą, należy zatem być ostrożnym. To samo dzieje się po użyciu czystego karbolu, zatem należy używać tylko płynów w rozczynie 4—5 procentowym.

W najnowszym czasie zaczynają się przy ścinaniu drzew elektrycznością posługiwać. Cienki drut platynowy rozpala się za pomocą elektryczności do czerwoności i przecina się nim grube drzewa leśne tak samo, jak mydlarz mydło zwyczajnym drutem przerzyna. Przerzynanie drzewa leśnego trwa 12 do 15 minut. W miejscu przerznięcia, tworzy się powłoka zwęglona, która może tylko do trwałości ściętego drzewa się przyczynić.

(Dr. L. S.) **W jaki sposób tworzy się miód?** Gdy pszczoła wraca ciężko obładowana z pola do ula, natenczas pęcherzyk jej miodowy napełniony jest płynem, który wprawdzie ma smak słodki, lecz pod względem innych własności, zbliża się więcej do wody, aniżeli do miodu. Sok ten, który pszczoły wysysają za pomocą swych trąbek z kielichów roślin i gromadzą w specjalnie ku temu przeznaczonym żołądku, czyli pęcherzyku miodowym, zowiemy nektarem. W ulu przechodzi on z trąbek pszczół do komórek woskowych, a w stanie tym jest on rzadki, że przy lekkiem już pochyleniu plastrów wycieka z komórek. Zawartość wody tego nektaru wynosi od 40—60% odpowiednio do powietrza suchego, lub mokrego, w jakiem go zbierano.

Dobry miód zawiera tylko około 70% wody, dla tego nektar musi utracić wprzód większą część wody, aby się stać lepkim miodem. Czy proces ten odbywa się już przez samo ciepło panujące w ulu, które dochodzi w czasie pełnego roju do 35° C, czy też pszczoły bespośrednio przyczyniają się do tego przez przyswajanie sobie rzadkich materyj słodkich kwestja ta nie jest dotychczas stanowczo rozstrzygniętą, jak donosi „Wien. landw. Zeitung Nr 3.“ Prawdopodobnie działają równocześnie dwa te czynniki, gdyż z jednej strony skonstatowano, że rój w dobrych latach, który w ciągu dnia stał się cięższym o 4 kg, tracił podczas następnej nocy o jaki 1 kg. na wadze, a ponieważ w ciągu nocy żadna z pszczół nie uleciała z ula; z drugiej zaś zauważano że w latach takich wiele pszczół wydzielało przy pierwszem wylocie płyn, który mógł być tylko wodą wydzieloną z miodu.

W ulu nie odbywa się, jednakże, jedynie odparowanie nektaru, pszczoły dodają bowiem jeszcze do niego przez wessanie i następne wydzielenie, pewną substancję zawartą w ich gruczołach ślinowych, która zamienia dopiero nektar w miód i nadaje mu własności dobrego pożywienia zimowego dla pszczół. Aby pokarm ten niezbędny w czasie zimowym uchronić od zepsucia, wpuszczają pszczoły robocze jeszcze do każdej komórki po kropelce kwasu mrówkowego, zawartego w ich gruczołku jadowitem, z którego sączy ciecz, ta ostra w kształcie kropel, gdy jest w ulu wiele miodu. W końcu pokrywają skrzętne i przezorne te owady każdą komórkę warstewką wosku, aby z jednej strony środek ten przeciw zakaźny nie ulotnił się, z drugiej zaś, aby miód, który z natury jest bardzo mikroskopijny, nie mógł przyciągnąć wilgoci z otoczenia. Dopiero w takim stanie miód jest dojrzały. Z powyższych uwag daje się wyciągnąć kilka wniosków, które dotyczą bądź to wartości miodu, bądź też praktyki pszczelniczej. Ponieważ miód zawiera kwas mrówkowy i ślinę pszczół, służy on w niektórych wypadkach, jako lekarstwo, zwłaszcza, gdy siedlisko choroby znajduje się w błonach śluzowych. Jako pokarm, który przechodzi bezpośrednio w krew, nie pozostawiając żadnych części niestrawnych, tworzy miód, spożywany w małej ilości, lekko strawne pożywienie w chorobach żołądka, w których djeta zakazuje przyjmowania straw cięższych.

Mówimy tu, naturalnie, tylko o miodzie dojrzałym, który ma komórki węzy zasklepione, w innym bowiem stanie nie posiada on odpowiedniej gęstości, dostatecznego dodatku śliny, a mianowicie także kwasu mrówkowego. Miód można, wprawdzie, zgęścić przez odparowanie zeń wody, lecz traci on wtedy charakterystyczny bukiet, tj. aromat kwiatowy, który mu nadają zawarte w nim bardzo lotne olejki eteryczne i część kwasu mrówkowego, dwie substancje, należące do najważniejszych składników dobrego miodu stołowego. Wprawdzie, ów cenny bukiet może się także czasem stać przyczyną, że miód staje się niezdatnym do spożycia, jak np. miód zbierany z kwiecia tatarki, za to nadaje się on tem bardziej do sycenia miodu do picia i do fabrykacji pierników. Lekkomyślnie postępują zatem ci bartnicy, którzy podbierają miód rzadki niezasklepiony i sprzedają go w tym stanie, jako miód stołowy. Miód dojrzały sprawia, co prawda, nieco więcej mozołu, bo wymaga odkrycia komórek zasklepionych i wycieka trudniej z plastrów, lecz daje za to towar o znakomitym smaku i o bez porównania wyższej wartości handlowej.

Różne sprawy.

Festyn akademicki odbędzie się w tym sezonie mianowicie z początkiem czerwca na górze Zamkowej.

Komitet takowego, oprócz corocznych punktów programu, jako to: dwóch muzyk wojskowych, loterji fantowej, chóru śpiewaków, ilu-

strowanej jednodniówki festynowej, konkursów muzycznych, dowcipu i t. d. postanowił urządzić znacznym kosztem szereg niespodzianek dla zabawy publiczności. Z pomiędzy wielu wymienimy: „The Derby Cycle“, ulubione amerykańskie wyścigi policzone z totalizatorem, gabinet dla szczególnie ciekawych, teatr mimiczny, przedstawienie magiczne wraz z dioramą. Oczywiście, i wiele innych nie wymienionych tu niespodzianek oczekuje publiczność. Oby tylko pogoda dopisała!

Z Tarnowa.

Mnóstwo razy w pismach publicznych podnoszono, że żydzi w miastach i miasteczkach na prowincji w Galicji przyczyniają się swoim żargonem żydowsko-niemieckim do utrzymywania niemczyzny. O sam żargon żydowski, to już mniejsza, bo to jest mowa całego pospólstwa żydowskiego w Polsce i w Rosji — więc niby gwara ludu żydowskiego, ale ci żydzi na pół „cybulizowani“, „przemysłowce“ i „handlujące“ przez używanie w korespondencji i handlowej manipulacji złego, zresztą, i niepoprawnego języka niemieckiego, szkodzą, rzeczywiście, naszym interesom ogólnym. Niedawno czytaliśmy w gazetach, że jakiś izraelita adwokat lwowski, a więc człowiek inteligentny napisał list po niemiecku do adwokata polaka w Krośnie, a potem, gdy go publicznie za to schlastano, wykrycał się tłomacząc, iż to nastąpiło przez pomyłkę. Nie wiem, doprawdy, jak to można przez pomyłkę takie rzeczy robić, ale to wiem, że ścisła i bezwarunkowa kontrola publiczna nad takiemi „pomyłkami“, jest konieczna i należy do patrjotycznych obowiązków polskich redakcyj.

U nas w Tarnowie kupcy izraelici, są po prostu krzewicielami żydowskiej niemczyzny, i jeżeli powierzchownie zachowują pewną wstrzemięźliwość, to tylko dlatego, że się boją. Jest np. w Tarnowie, tak nazwana „fabryka“ świec, a właściwie, taka *klepanina*, której właścicielami są niejacy: Isaak i Grau, i ci, pomijając już to, że prowadzą wewnątrz u siebie cały interes ową ładną niemczyzną, od której niemcom włosy na głowie powstają — używają takiegoż języka niemieckiego w korespondencji zewnętrznej z interesantami polakami — piszą licho po niemiecku i wystawiają niemieckie rachunki.

Nadto, tarnowscy żydzi nie szanują niedziel i świąt i robotników chrześcian zależnych od nich używają w uroczyste święta do pracy całymi dniami, a naturalnie taki robotnik pod grozą utraty miejsca, poddaje się i w święta pracuje i to najczęściej bez osobnego wynagrodzenia. To ostatnie nadużycie należałoby do zakresu miejscowego magistratu — ale działanie na szkodę naszego języka i narodowości, należy pod pręgierz opinji pubiicznej, zwłaszcza, że żydzi kupcy i przemysłowcy z polaków tylko żyją i bogacą się.

Przewrót w drukarstwie. Nieraz już budowano niezmiernie skomplikowane maszyny mające zastąpić robotę zecerską, ale wszystkie okazały się niepraktycznemi; obecnie, atoli, w Ameryce wymyślono metodę, która zdaje się nietylko zecerów, ale i czcionki uczyni zbytecznemi. Dotychczasowe maszyny wychodziły wszystkie z punktu naśladownictwa pracy ręcznej i wstawiania czcionek w miejsca właściwe. Nowy wynalazek wychodzi z innego zupełnie puuktu. Wynalazca posługuje się wielką maszyną, zaopatrzoną w stalowe czcionki, zupełnie podobnej do znanej maszyny do pisania listów drukowanemi literami. Za podkład bierze płytę woskową, obciągnięto w cieniuchną folgę miedzianę (fałszywe złoto). Piszący za pomocą klawiszów odbija litery na pokładzie woskowym, pokrytym miedzią. Gdy rękopis w ten sposób odbity jest gotowy, płyta woskowa umieszczona zostaje w wannie aparatu galwanoplastycznego, w którym miedź osadza się na powłoce metalowej i tym sposobem, na płycie woskowej tworzy się płyta miedziana, którą, po dostatecznem pogrubieniu, można oczyścić z wosku przez stopienie. Tak powstaje płyta steorotypiczna, która i robotę zecerską, i czcionki niepotrzebnemi czyni. Jesteśmy zatem, prawdopodobnie, w przededniu zupełnego przewrotu w drukarstwie.

Galicyjski Bank kredytowy.

Dwudzieste zwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów gal. Banku kredytowego we Lwowie odbyło się 28 kwietnia o godzinie 12 w południe. Przewodniczył w zastępstwie prezesa ks. Adama Sapiehy, wiceprezes rady nadzorczej dr, Piotr Gross. Jako komisarz rządowy fungował sekretarz namiestnictwa p. Juljusz Kokurewicz. Protokół prowadził p. Edward Marynowski.

Z porządku dziennego odczytał członek ranek rady zawiadowczej wykonawczej dr. Żdzisław Marchwicki sprawozdanie rady zawiadowczej za r. 1892. Padajemy ważniejsze szegóły: Wynik rachunkowy otrzymany w roku ubiegłym nie przedstawia żadnych ważniejszych zmian; dział bankowy pozostaje ciągle na tej samej pomyślnej drodze rozwoju tak, iż pomimo panującej w przeciągu całego roku ubiegłego dążności do obniżenia stopy procentowej, zapowiadającej wielkie operacje finansowe, których początek w roku bieżącym nastąpił — to, jednak, rezultat otrzymany stanął na wysokości rezultatu z roku poprzedzającego.

· Przedsiębiorstwo borysławskie rozwija się normalnie, a nieznaczne obniżenia cen produktu, jakie w roku ubiegłym miały miejsce, znalazło wyrównanie w zwiększonej produkcji — powstające zaś za granicą coraz to liczniejsze fabryki przetworów wosku ziemnego, dowodzą, że takowy z każdą chwilą znajduje większe zastosowanie, a dla Banku tem większą łatwość zbytu. Nadwyżka zysku według zamknięcia rachunków wynosi złr. 136,071 ct. 82, z których w myśl uchwały rady zawiadowczej wypłacona już została akcjonarjuszom za kupon styczniowy 1893 r. pozostaje złr. 86.071 ct. 82. Odtrąciwszy przeniesienie zysku z roku 1891 złr. 3.328 ct. 76, pozostaje do dalszego rozdziału złr. 82.743 ct. 6.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości poczem dr. Teobald Semilski przedłożył sprawozdanie wydziału rewizyjnego, a zgromadzenie uchwaliło radzie zawiadowczej absolutorjum.

Następnie, stosownie do wniosku rady nadzorczej przedstawionego przez dr. St. Krzyżanowskiego uchwaliło zgromadzenie: wypłacić w myśl §. 47 statuta: 10% tantiemy radzie zawiadowczej złr. 8.274 ct. 30, 5% tantiemy radzie zawiadowczej złr. 4.137 ct. 15, 5% tantiemy dla urzędników złr. 4.137 ct. 15, razem złr. 16.548 ct. 60, a z pozostałych zł. 66.194 ct. 46 z doliczeniem zysku przeniesionego z r. 1891 złr. 3.328 ct. 76, czyli łącznie złr. 69.523 ct. 22, przeznaczyć, jako superdywidendę po 5 złr., od 5.000 akcji, złr. 25.000; przenieść na rachunek rezerwy nadzwyczajnej złr. 30.000; przeznaczyć na fundusz umorzenia gmachu bankowego; złr. 5.000 przeznaczyć na fundusz wystawy krajowej w r. 1894; złr. 2.500 (jako pierwsza rata), razem zlr. 62.500, zaś pozostałe złr. 7.023 ct. 22 przenieść na rachunek zysku z roku 1893.

Uchwalona superdywidenda po 5 złr. łącznie z wypłaconymi w styczniu 10 złr. przedstawia roczny dochód od akcji po 15 złr., czyli 7 ½ % od sta.

W końcu do rady nadzorczej wybrano ponownie: pp. Stanisława Brykczyńskiego i dr. Piotra Grossa, zaś do wydziału rewizyjnego pp. Mikołaja hr. Wolańskiego, dr. Teobalda Semilskiego i Dymitra Koczyndyka.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracyi.

X. X. X. W *[illegible]urjerze Lwowskim.*

Pani Melanja. Wiersz mglisty i pod względem ortografji nie czyst[illegible]

K. T. w Kra[illegible]wie. Wiek donosił, że sprawa wydzierżawienia [illegible]atru krakowskiego rozstrzygnie się dnia 2. czerw[illegible] r.

Prenumerator w Chicago. W jednym z następnych numerów.

Pan Ga. w New-Yorku. Zdaje nam się, że *Gazeta Polska*, która wychodziła w Brazylji w Curtibie, zawiesiła swoje wydawnictwo i zacznie wychodzić w innem mieście, także w Brazylji. Od dłuższego czasu nie otrzymujemy tej gazety.

Nadesłane.

są głównemi zasadami zakładu pana Nasalskiego — o czem poczytują sobie za obywatelski obowiązek publicznie oświadczyć

(5831-4-3) *Stali odbiorcy.*

Po mięso spieszcie do jatki W. FELDA na ulicę Teatralną obok Domu Narodnego. Tam zawsze **świeże** i ładne mięso z wołów tuczonych, a ceny bardzo umiarkowane, waga rzetelna obsługa spieszna i chętna. W. FELD jest dostawcą mięsa dla garnizonu tutejszego, tem pewniejsza gwarancja, że dobre w jego jatkach mięso, a jako człowiek uczynny — ofiaruje tygodniowo 10 kilo mięsa dla głodnych dzieci Lwowa. (5825-3 2)

! Po mięso do Felda!

Zwracamy uwagę P. T. Publiczności na wielki handel korzenny pod firmą **Sadłowskiego i Markiewicza** we Lwowie, przy placu kapitulnym. Firma powyższa od szeregu lat istniejąca, dała niejednokrotnie dowody swej rzetelnej działalności na polu kupiectwa. Pragnący wydać mało pieniędzy spieszyć powinni do handlu Sadłowskiego i Markiewicza, którzy już zaopatrzyli swoje magazyny obficie w towary południowe najlepszej jakości, a kilka piwnic, aż trzeszczą, od przepełnienia różnorodnych win, koniaków, wódek, i t. p.

Zawsze są do nabycia świeże ptaki, gęsi, kaczki, kury tuczone, jarzyny, masło, wszelkie sery, po najtańszych cenach. Wysełka najrzetelniejsza za gotówkę, lub pobraniem.
(5824-4-4)

Urządzona podług wszelkich wymagań technicznych, znana od lat wielu fabryka machin i narzędzi rolniczych pana **Fröhlicha w Rzeszowie**, podejmuje się urządzania: gorzelni, browarów, oraz innych zakładów fabrycznych. Wykonuje wszelkie narzędzia i machiny rolnicze i przyjmuje takowe do reparacji, uskuteczniając je najdokładniej rychło i po cenie umiarkowanej.
(5805-5-3.)

Hotel w Szczakowy! jedyny na granicy pruskiej, urządzony z komfortem, wiele pokoi umeblowanych elegancko z wszelkiemi wygodami, usługa uprzejma i chętna, ceny nadzwyczaj umiarkowane, poleca: **Bernard Solinger,** właściciel.
(5832-6-2.)

Okulista

Dr. Teodor Bałłaban

b. Assystent i lekarz na klinice profesora Borysikiewicza w Gracu po kilkoletniej praktyce specjalnej, ordynuje w chorobach i operacjach ocznych przy ulicy Wałowej l. 7. we Lwowie. Od godz. 10-12 przed poł., od 3-5 po poł. I. pt.
(5835-3-1) **Dla biednych bezpłatnie.**

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dra CHRAMCA

w Zakopanem, stacji klimatycznej otwarty cały rok.

100 pokoi w cenie od 3 złr. 50 ct. kompletnie urządzonych, z pościelą, usługą, kąpielami, świecami i honorarjum lekarskiem. Kuchnia wykwintna. **Deptak 800 m. kwadratowych**, w domu orkiestra, fortepian, bilardy, biblioteka, czytelnia bezpłatna Powóz i konie do użytku gości.

Prospekta wyśćla na żądanie administracja.
5696—16—13.

Fabryka gipsu

Józefy Franz i synów

we Lwowie, ul. Rzeźnicka l. 16.

Odznaczona kilkoma medalami, poleca

GIPS

z własnych kopalń,

który jest prawie zupełnie czystym siarkanem wapniowym, wolnym od przymieszek gliny i krzemionu.

Fabryka założona w roku 1858,
wyrabia cztery gatunki gipsu:
Nr. I. **alabastrowy,** Nr. II. **sztukatorski,** Nr. III. **zwykły budowlany,** Nr. IV. **nawozowy,**
używany z bardzo dobrym skutkiem do gipsowania kominów. (5708-20. 11.)

Pierwszy galicyjski

ZAKŁAD MUNDUROWANIA

pp. Oficerów i Urzędników

H. ROSENTHAL

ces. i król. dostawca nadworny

LWÓW, ulica Kopernika liczba 9.

Jedyny i wyłączny skład wszelkich przyborów uniformowych, broni przybocznej i palnej, artykułów szmuklerskich jako to: galonów, sznurów i t. p. czapek własnego wyrobu, oraz wszelkich artykułów wojskowych.

Wielki wybór wszelakich materyj na mundury pp. oficerów i urzędników państwowych.

Kompletne wyekwipowanie pp. jednorocznych ochotników i oficerów rezerwowych. (5721-16-12).

Ceny umiarkowane stałe.

UWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż z dniem 4. lutego br. otworzyłem

Nową Cukiernię

pod firmą

Teodor Sobotnicki

przy ulicy Żółkiewskiej l. 65 w domu p. Boberskiego we Lwowie.

Jako uzdolniony w tym zawodzie fachowiec, postarałem się o to, by wyrobami mymi w zakres cukiernictwa wchodzącymi wszelkim, choćby najwybredniejszym wymaganiom moich Szan. Gości i Odbiorców zadość uczynić.

Podawane będą: kawa, herbata i inne napoje, oraz ciasta i cukry, jedynie najlepszej jakości

Łaskawe zamówienia w miejscu, jak też i z prowincji na torty, ciasta, cukry i lody wykonuję spiesznie i najstaranniej. Proszę o łaskawe poparcie uczciwej pracy! (5811-3-3).

Z wysokim szacunkiem
TEODOR SOBOTNICKI.

3% **Losy austrjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego**
sześć (6) ciągnień rocznie
główna wygrana:
50.000 złr. a. w.

4% **Losy węgierskiego Banku hipotecznego**
trzy (3) ciągnienia rocznie
główna wygrana:
50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10-frankowe sprzedaje najtaniej:

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonutemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji a na żądanie zaliczkę. (5485-st.)

Dom Bankowy i Kantor wymiany

M. KLARFELD

we Lwowie, przy ulicy Hetmańskiej l. 6,

kupuje i sprzedaje (5709-10-8.)

wszelkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym, bez doliczania prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej. Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącania.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Prezent Tygodnika „Ojczyzny"

Redakcja Tygodnika „Ojczyzna"

chcąc utrwalić pamięć w sercach wszystkich łaskawych swoich abonentów, jak drogą i sławną była przeszłość naszej utraconej **Polski,** zakupiła obrazy „Pamiątkę obchodu 3-go Maja" i te daje w prezencie każdemu z abonamentów, płacącemu z góry całoroczną prenumeratę.
(5834—12—1.)

Obraz ten, chociaż jeden, zawiera w sobie w rzeczywistości sześć innych, nie licząc wszystkich portretów Królów Polskich i innych sławnych ludzi. Obraz ten jest pięknie rysowany i żywemi kolorami, ze znajomością sztuki malowany. Zapiszcie sobie więc „Ojczyznę", a płacąc **dolara i pół** (3 złr. 60 ct. w. a.) dostaniecie naszą gazetę na **CAŁY ROK i OBRAZ,** którego moralna wartość jest bez ceny, a materjalna równa się także cenie rocznej prenumeraty.

Cleveland, Sukerior & Grafton utic. Ameryka.

Na trwałą i wieczną pamiątkę sławy narodowej!

Wizerunki wodzów polskich.

Wydawnictwo zeszytowe.

Obejmuje portrety **wszystkich wodzów polskich od najdawniejszych czasów, aż do 1863 roku.** *Portety wykonane* **na pięknym, grubym papierze** — *mogą stanowić wielki album, lub być oprawione w ramy na ścianę. Pod każdym portretem zamieszcza się* **dokładna i treściwa notatka historyczna o każdym wodzu.** *Całe wydawnictwo podzielone jest na serje.* **Pierwsza serja** *obejmie* **12 zeszytów,** *a każdy zeszyt* **8 portretów.** *Zeszyty, poczynając od* **maja 1893 r.** *wychodzą* **co miesiąc.** *Po ukończeniu* **pierwszej serji natychmiast** *zacznie wychodzić* **druga serja** *i tak dalej, aż do zupełnego ukończenia. Na* **pierwszą serję** *ogłasza się prenumeratę, która wynosi* **wraz z przesełką:** *na 12 zeszytów:* **6 złr.,** **(3 dollary, 18 franków, 12 marek);** *na* **6** *zeszytów* **3** *złr.* **50** *ct.,* **(2** *dollary,* **10** *franków.* **7** *marek); na 3 zeszyty* **2** *zł.* **(1** *dollar,* **6** *franków,* **4** *marek). Zeszyt pojedyńczy kosztuje* **75** *ct. w. a. Wszyscy prenumeratorowie czasopisma illustrowanego* **Goniec i Iskra,** *wychodzącego trzy razy miesięcznie od lat szesnastu we Lwowie, posiadającego treść obfitą i wielce urozmaiconą* **otrzymują „WIZERUNKI WODZÓW POLSKICH“ za połowę ceny prenumeracyjnej wyżej oznaczonej.** *Prenumerata* **Gońca i Iskry** *z przesełką wynosi rocznie* **8** *zł.* **(4** *dollary,* **20** *franków,* **16** *marek); półrocznie* **4** *złr.* **(2** *dollary,* **10** *franków,* **8** *marek); kwartalnie* **2** *zł.* **(1** *dollar,* **5** *franków,* **4** *marki). Za piękne, dokładne i z największą starannością wykonanie portretów — Redakcya poręcza i przyjmuje odpowiedzialność, a ze względu na niezwykły charakter, doniosłość wydawnictwa i znaczne koszta, spodziewa się szerokiego poparcia całego ogółu polskiego.* **Wizerunki Wodzów Polskich będą ozdobą każdego domu polskiego i trwałą, a żywą pamiątką naszych rycerskich dziejów, poświęceń, ohwały narodowej i zasług cywilizacyjnych.** *Prenumerować można w każdej chwili, uprasza się jednak, o wczesne nadsełanie prenumeraty. Zeszytów na okaz nie posela się nikomu. Prenumeratę* **na samo wydawnictwo Wizerunków Wodzów Polskich,** *jak i z prenumeratą* **Gońca i Iskry,** *podług wyżej oznaczonych cen, nadsełać należy najdogodniej przekazami pocztowymi pod adresem:*

Administracja

«Gońca i Iskry«

we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.

Uwaga! *Dotychczasowi prenumeratorowie* **GOŃCA I ISKRY,** *pragnący odbierać* **Wizerunki Wodzów Polskich,** *obowiązani są uiścić odpowiednią dopłatę.*

Parowy warsztat mechaniczny
i ryflarnia walców młyńskich

LUDWIK KELLER

w Stanisławowie
(obok dworca kolejowego)
Zastępstwo
Fabryki maszyn i odlewni żelaza
G. Josephy'ego Sukces w Bielsku.

Maszyny i narzędzia rolnicze
firmy
Ph. Mayfarta i Sp. w Wiedniu.

Adres dla telegramów:
„Elkeller — Stanisławów“

Dostarcza w najlepszem wykonaniu
kompletne urządzenia
5798-26-6) dla
gorzelń, browarów, młynów, tartaków, cegielń, (piece kręgowe) fabryk krochmalu, rafineryj spirytusu i nafty, fabryk drożdży, hut szkła i t. d.
tudzież
pojedyńcze maszyny, lub części składowe tychże.
ODLEWY MASZYNOWE
wszelkiego rodzaju, jako to:
Koła pasowe, tryby zwykłe i stożkowate, łożyska stojące, leżące i ścienne, oraz ruszta zwykłe i schodowe.
Transmisje
pompy, ekshaustory, maszyny rolnicze
narzędzia wiertnicze,
maszyny parowe, motory systemu Hoffmeistra, kotły parowe, rezerwoary.
Reparacje maszyn
uskuteczniam szybko i tanio.
Koła pasowe i części transmissyjne w pięknem, a lekkiem wykonaniu utrzymuję zawsze na składzie.

E. L. Sznapik

we **Lwowie, Rynek l. 22.**

poleca swój magazyn różnego rodzaju
towarów modnych i jedwabnych,
jako to: aksamity, pelusze, materje jedwabne, kaszmiry i hafty, oraz największy wybór paryskich gorsetów, jakoteż trykotów i pończoch po najumiarkowańszych cenach.
(5809-6-5).

Pierwsza Brodzka
Rafinerja Spirytusu
fabryka 5830-1-2
Rumu i Likierów

BRACI KAPELUSZ

w Starych Brodach.
Poleca swoje doskonałe napitki po cenach umiarkowanych, załatwiając wszelkie zamówienia spiesznie i rzetelnie.

Środek najlepszy, a przytem zupełnie nieszkodliwy (5817-10-3

Przeciw siwiźnie

jest ekstrakt orzechowy Primaveri'ego **w Rzymie.** *Zabarwia na wszystkie odcienia. Cena 1 zł. 50 ct.*

Proszek Hamburski, równie nieszkodliwy, do niszczenia **włosów na twarzy u kobiet,** *wyśmienicie działający.*

Cena 1 zł. Do nabycia w Perfumeryi FAUSTA we Lwowie, Sykstuska 2.

Restauracja i handel win

w hotelu (5829-4-4)
pod „Trzema Koronami“

WILHELMA BREITMAJERA

we Lwowie,
ulica Trybunalska l. 10.
poleca:
stare wina węgierskie i austrjackie, oraz francuskie, hiszpańskie i styryjskie, jako też szampany francuskie i krajowe, wreszcie stary rum i prawdziwy koniak francuski, oraz różne doskonałe wódki.
Kuchnia zdrowa i zmaczna we własnym zarządzie.

Z uszanowaniem:
Wilhelm Breitmajer.

Handel i skład win

LUDWIKA STADTMÜLLERA

we Lwowie, ul. Krakowska l. 9
(5828-4-3.) *poleca:*
oprócz win, bardzo starych koniaków, rumów, miodów, likierów, starek i innych wódek,
także wina na miarę:
litr po 40, 48, 50, 60 ct. i wyżej, butelka 35, 42, 45, 60 ct. i wyżej. Wina we flaszkach w dowolnej ilości. Wina w butelkach balonowych 5-kilowych. Wina w beczkach wprost ze składu we Lwowie.
Wysełki uskuteczniają się natychmiast.
Cenniki na żądanie gratis i franco.
Restauracja urządzona z komfortem, osobne gabinety. Kuchnia doskonała, zdrowa i posilna.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8-dniowem wypowiedzeniem.
Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów dnia 31. stycznia 1890.
5480—st.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony.)

Nowo otwarty koncesjonowany

ZAKŁAD POGRZEBOWY

F. NOWIŃSKIEGO

w Krakowie, Wesoła, ulica Kopernika l. 8.

zaopatrzony w wielki wybór trumien metalowych, jakoteż dębowych i z miękkiego drzewa, własnego wyrobu, materacy i poduszek do trumien, wszelkich ubrań żałobnych, krzyży nagrobkowych i krzyżyków, wieńców z sztucznych i żywych kwiatów, szarf z napisami do wieńców; posiada wszelkie przybory pogrzebowe, karawany oszklone i nieoszklone, zaprzęgi do wyboru, remizy, powozy parokonne i jednokonne.
Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.
(5737-10-9).

Wielki skład
i fabryka wyrobów masarskich

Józefa Moskwy

w Złoczowie

poleca w każdej porze po najprzystępniejszych cenach w doborowych gatunkach: szynki, kiełbasy, słoniny, polędwice wędzone, słoniny paprykowane i zwykłe, smalec i inne wyroby — wszystko świeże i zdrowo przyrządzone.
Upraszam o poparcie Szanownej P. T. Publiczności z miasta i okolicy.

Józef Moskwa
(5812-6-3) *w Złoczowie.*

CUKIERNIA
CZESŁAWA SCHNEIDRA
(przedtem F. ILGNERA)
przy ulicy Batorego l. 32.
(napr. gimn. Franciszka Józefa)
otwartą została z d. 15. kwietnia b. r. i zaopatrzoną obficie w najprzedniejsze ciastka, codziennie świeże **czekoladki, konserwy, cukry deserowe, karmelki** *tudzież zimne i gorące napoje.* **W każdej porze dnia świeża kawa, lub herbata:** *szklanka 10 ct, większa porcja 16 ct. Ciastka do wyboru po 4 i 5 ct. Porcja lodów mniejsza 12 ct., większa 18 ct. Przyjmuje również zamówienia na wszelkie wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące, które wykonywuje punktualnie na oznaczony czas.*
Podpisany zadowalniając się skromnym zyskiem, liczy na częstą i liczną frekwencję szanownych gości.
(5833-3-2) Z poważaniem
Czesław Schneider.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni E. W. Ostruszki we Lwowie, ulica Sykstuska l. 10.